

Nie da się ukryć, że wybory prezydenckie w USA mają dla świata duże znaczenie. Te wybory, które odbywają się w 2016 roku są szczególnie dramatyczne, gdyż żaden z kandydatów nie jest dobry. Oczywiście zaliczam się do grona osób szczególnie mocno obawiających się zwycięstwa Donalda Trumpa, choćby z uwagi na jego chęć wprowadzenia USA na orbitę skrajnego izolacjonizmu, co między innymi może rzucić Polskę na łaskę i niełaskę Putina, oraz osłabić całą cywilizację zachodnią w jej rywalizacji gospodarczej z Chinami, militarnej z Rosją, jak i ideologicznej ze stanowiącym również duże niebezpieczeństwo światem islamu.

Tragizm tego, że w USA prezydentem może zostać Trump wyjaśnia reakcja na liczne błędy w polityce zagranicznej Obamy, jak i to, że Hilary Clinton jest mniejszym złem, nie zaś dobrą kandydatką na najważniejszy fotel świata. Nawet w środowisku racjonalistów zdarzają się osoby uważające, że Trump jest mniejszym złem od Hilary i choć się z nimi nie zgadzam, nie można odmówić części ich argumentacji jakiegoś sensu.

Pozwólcie zatem, że omówię moje wrażenia z trzeciej debaty prezydenckiej w USA. Już za trzy tygodnie przekonamy się, kto wygrał. Choć na razie sondaże dają przewagę Hilary, obawiam się, że Trump ma trochę ukrytego elektoratu i wynik wyborów nie jest jeszcze wcale przesądzony.

Debatę prowadził dziennikarz FOX NEWS, które to medium uznawane jest za prorepublikańskie. Co jednak ciekawe, coraz większa grupa Republikanów otwarcie wycofuje się ze wsparcia dla Donalda Trumpa.

Sąd Najwyższy był pierwszym tematem. Wybrany prezydent mianuje

2 – 3 sędziów Sądu Najwyższego. Pytanie dotyczyło też interpretacji konstytucji. Clinton zaczęła od wyrażenia przekonania, że Sąd Najwyższy musi wspierać zwykłych Amerykanów w konfrontacji z korporacjami. Sąd ma też bronić mniejszości. Clinton broni orzeczeń Sądu Najwyższego liberalizujących prawo rodzinne w USA. Trump uważa, że Sąd Najwyższy powinien mieć „odpowiednich sędziów”, zauważa, że obecnie są oni nieobiektywni, gdyż atakowali go w trakcie kampanii. Trump broni drugiej poprawki i zauważa, że Clinton jej zagraża. Sędziowie Trumpa mają być konserwatystami i związanymi z pro-life. Trump wyraźnie zajął pozycję konserwatywną i proreligijną.

Clinton zapewnia, że rozumie tradycje noszenia broni, ale chce rozsądnych regulacji dotyczących dostępu. W USA to rzeczywiście problem, wiele osób ginie z uwagi na zbyt łatwy dostęp do broni. W tej części debaty ciężko nie przyznać racji Clinton, choć osoby broniące swobodnego dostępu do broni powołują się na wartości wolnościowe.

Trump zauważa, że konstytucjonaliści nie stanęli po stronie Clinton w kwestii ograniczenia dostępu do broni. Clinton podkreśla, że chodzi na przykład o zabezpieczenie broni przed dziećmi jej posiadaczy. Te argumenty wydają się dość rozsądne.

W części dotyczącej dostępu do broni mamy do czynienia z normalną debatą kandydatów. Nie ma tu szaleństw, ale różne punkty widzenia.

Kwestia aborcji stawia Trumpa po stronie radykalnych zwolenników pro-life. Przypomnijmy, że to w USA kilku fundamentalistycznych chrześcijan dokonało mordów na lekarzach z klinik aborcyjnych. Trump zauważa, że w sumie rządy stanowe powinny o tym decydować.

Clinton przywołuje argumenty podnoszone również obecnie przez polskie feministki. Zauważa, że postulaty prolife zagrażają też zwykłej diagnostyce, co jest prawdą. Clinton protestuje przeciwko karaniu kobiet za aborcję, co jej zdaniem postuluje Trump. Prowadzący zauważa, że Clinton uznała, iż płód nie ma praw konstytucyjnych. Clinton uważa, że rząd nie powinien wkraczać w osobiste decyzje kobiet. Trump nazywa pogląd Clinton „potwornym”. Zauważa, że kierunek Clinton jego zdaniem prowadzi do „wyrwania dzieci z brzucha matki tuż przed porodem”. Jest to, zdaniem Clinton, celowa i nieuczciwa przesada. Clinton mądrze powołuje swoje doświadczenia zagraniczne, z krajów gdzie kobiety są zmuszane do rodzenia, lub – tak też bywa – aborcji. Trump nie adresuje w tym temacie żadnych ciepłych słów dla wyborczyń.

Kolejny temat to kwestia nielegalnych imigrantów w USA i muru na granicy USA – Meksyk. Trump zwraca uwagę na przestępczość wywoływaną przez nielegalnych imigrantów, na handel narkotykami. Zauważa, że – jego zdaniem – po raz pierwszy strażnicy graniczni poparli oficjalnie kandydata na prezydenta, w tym wypadku jego oczywiście. Tu przyznaję trochę racji Trumpowi. Rzeczywiście nielegalna imigracja stanowi zagrożenie, utrudnia też przyjmowanie legalnych imigrantów z krajów innych niż Meksyk. Tego drugiego zdania Trump nie wypowiedział, a to chyba dobry argument.

Clinton nie chce przymusowej deportacji, gdyż nie chce rozrywać rodzin. Zauważa, że w USA żyją już potomkowie nielegalnych imigrantów. Wskazuje na kosztowność takiej ogólnej kontroli, kto przybył do USA legalnie. Uważa, że rozprawa z nielegalnymi imigrantami rozerwie USA. Mimo to Clinton stara się skupić na deportacji osób popełniających przestępstwa. Nie wiem, jak wygląda projekt Clinton dotyczący wykluczenia jedynie najgroźniejszych nielegalnych imigrantów. Jeśli dobrze, może to być świetny pomysł. Argument z

„rozrywania rodzin” wydaje mi się nie do końca obiektywny. Nielegalni imigranci mogą wrócić w miejsce swojego pochodzenia z dziećmi. Nielegalna imigracja jest ich decyzją i oni, a nie USA ponoszą za to odpowiedzialność.

Trump twierdzi, że Obama wyrzucił miliony ludzi z USA. Broni prawidłowego przyjmowania imigrantów. Clinton broni się przed zarzutem „otwartych granic” ze strony Trumpa. To trudny temat i rzeczywiście ciężko Clinton wyrazić tu stanowisko w pełni zrozumiałe dla wyborców. Clinton nieco zmienia temat w tym momencie. Mówi o energetyce ponadgranicznej i nacisku Putina na rezultaty wyborów w USA. W tym punkcie atakuje Trumpa. Pyta go, czy Trump odrzuca szpiegostwo na rzecz Rosjan.

Trump jest oburzony zmianą tematu i chyba nie bez racji. Powraca do granic, zauważa, że nie zna Putina, ale chciałby się z nim dogadać, zwłaszcza w obliczu ISIS. Rozmowa o granicach to jednak dużo mieszania ze strony Clinton i trzymanie się tematu (jaki by nie był) ze strony Trumpa. Hilary nadal odwraca uwagę od granic i wskazuje na Putina. Być może, z drugiej strony, temat granic USA nie jest aż tak istotny, jak próby wpłynięcia Putina na wybory w USA i dziwne opinie Trumpa wobec Putina.

Trump zauważa, iż „ona nie lubi Putina, bo ten na każdym kroku ją przechytrza”. Dość sprytna zagrywka, choć mało poważna u kandydata na prezydenta. Trochę to nielogiczne, bo czy ma rządzić logika typu – „skoro Putin nas przechytrza, to przestańmy z nim walczyć o strefy wpływów na świecie”?

Clinton zauważa, że Trump chce rozszerzać dostęp do broni nuklearnej. Wskazuje na to, że 10 osób w USA odpowiedzialnych za kody jądrowe nie chce oddać ich Trumpowi, gdyby ten został prezydentem.

Trump nie chce dalej wydawać pieniędzy na obronę stref wpływów USA w Japonii, w Europie, w Arabii Saudyjskiej. Clinton zwraca uwagę na słowa Trumpa: „Wojna nuklearna w Azji? Super – bawcie się...”. Trump temu zaprzecza, stwierdza, iż chodziło tylko o wycofanie finansowania bezpieczeństwa w Azji przez Amerykanów. Czy jednak rzeczywiście to jest „tylko” i czy bezpieczeństwo w Azji USA się nie opłaca, czy nie jest to także inwestycja, a nie tylko wydatek. Trump jest izolacjonistą i wydaje się nie rozumieć zglobalizowanego świata i roli USA w nim.

Kolejnym tematem jest rynek pracy i ubóstwo. Clinton chce poszerzyć i polepszyć darmową edukację w USA. Być może, wraz z Sandersem, opracuje projekt stypendiów dla najbiedniejszych, przy opłatach ponoszonych przez najbogatszych i korporacje. Clinton zwraca uwagę, że ulgi dla najbogatszych spowodują zmniejszenie miejsc pracy o 3,5 miliona i recesję.

Clinton uważa, że podwyżki podatków zawsze szkodzą i już... Trump zauważa, że mówienie o płaceniu za NATO etc. daje efekty – zaczyna się płacić. Zapomina jednak o silnie lewicowych państwach, takich jak Francja, której droga do NATO było wyjątkowo kapryśna. Francja z pewnością wyjdzie z NATO, jeśli zażąda się opłat, zgodnych nota bene z ustaleniami. Gdy Francja i inne tego typu kraje wyjdą z NATO, NATO upadnie.

Clinton nie chce podnosić podatków osobom, które zarabiają mniej niż 250000 USD rocznie. Clinton zwraca uwagę na sukcesy Obamy w kwestii długu wewnętrznego USD i miejsc pracy. Jej zdaniem cięcie podatków dla bogatych nie działa.

Prowadzący jest sceptyczny wobec Obamowego pobudzania gospodarki. Ale – zdaniem Clinton – Obama odziedziczył po Bushu gospodarczą katastrofę.

Prowadzący zarzuca Trumpowi zupełnie nierealistyczny plan

rozwoju gospodarki. To zdanie podziela również wielu Republikanów. Trump niezbyt mądrze porównuje rozwój w USA z rozwojem w Indiach czy w Chinach, nie wiedząc, że rozwój z totalnej nędzy jest szybki, natomiast rozwój w ramach państw rozwiniętych bardzo rzadko bywa tak szybki.

Clinton zauważa nielegalny dumping cen stali i aluminium przez Chiny i zauważa, że Trump jako przedsiębiorca z tego korzystał. Clinton grozi stworzeniem „prokuratora do spraw handlu”. Trump zauważa, że przez 30 lat Clinton miała czas aby to zmienić, zaś on korzystał z tego, co w kraju było. Zarzut niesprawiedliwy, gdyż Clinton nigdy nie miała samodzielnej władzy pozwalającej zmienić na przykład kwestie dumpingu cel metali z Chin. Zawsze można być też uczciwym przedsiębiorcą podejmującym czasem „patriotyczne” decyzje handlowe.

Trump uważa, że jako biznesmen ma lepsze i bardziej wartościowe dla USA doświadczenia niż rasowa polityk Clinton. Obarcza Clinton odpowiedzialnością za ISIS.

Dalsza część debaty dotyczy między innymi stosunku Trumpa do kobiet. Mówi, że nie musiał przeproszać żony za swoje zachowania, choć z wcześniejszych deklaracji jego żony wynika, że przeproszał. Zarzuca, że Clinton opłaca ludzi wszczynających bójki na wiecach. Clinton broni się po prostu tym, że sam Trump chełpił się swoim nagannym stosunkiem do kobiet, co jest prawdą. Clinton wykorzystuje tę przykrą wadę Trumpa aby zaapelować do kobiet, a przecież wyborczynie to ponad połowa społeczeństwa. Ale jak znam życie, nie zabraknie też kobiet głosujących na Trumpa...

Odparcie tego tematu przez Trumpa jest bardzo aroganckie. Twierdzi on, że nikt tak nie szanuje kobiet jak on, co – moim zdaniem – jest robieniem idiotów z własnych wyborców. Zmienia temat na korespondencję Clinton. Clinton zwraca uwagę na

liczne przypadki jawnej pogardy Trumpa wobec innych ludzi – są to zdecydowanie prawdziwe przykłady. Ameryka taka nie jest – twierdzi Clinton – nie polega na podżeganiu wobec innych ludzi.

Prowadzący spotkanie zauważa na wątpliwości wokół Fundacji Clintonów. Preferowanie osób, które były szczególnie hojne wobec tej fundacji to rzeczywiście zarzut dość poważny. Clinton broni się tym, że Fundacja ma cele charytatywne. Trump zauważa, że fundację bardzo hojnie wspierały takie państwa jak Arabia Saudyjska i Katar i zauważa, że mało to ma wspólnego z ochroną praw kobiet, jeśli weźmiemy pod uwagę stosunek do kobiet istniejący w tych państwach. Jeśli ten zarzut jest prawdziwy, rzeczywiście ma wagę. To trzeba Trumpowi przyznać.

Jeśli chodzi o inne tematy, nie było tu wiele nowego w stosunku do drugiej debaty prezydenckiej, którą niedawno opisywałem. Powtórzę, że rozumiem osoby sympatyzujące z krytycznym podejściem Trumpa do świata islamu i obawiam się, że Clinton zbyt mocno będzie kontynuować w tym względzie politykę swojego poprzednika, którą oceniam jako nie najlepszą. Ale podejście Trumpa do NATO, do Putina, do bezpieczeństwa w regionie Korei Południowej i Japonii pokazują, że obok mocnych słów za jego chęcią uprawiania polityki zagranicznej nie stoi nic poza populizmem oderwanych od siebie, nośnych dla niektórych haseł. Jest to bardzo niebezpieczne. Dla USA może to oznaczać poważne straty w pozycji międzynarodowej, zaś dla Polski, Tajwanu, Państw Bałtyckich, Japonii czy Korei Południowej Trump może okazać się prawdziwą nemezis. Co z tego, że Litwa wywiązuje się ze swoich zobowiązań wobec NATO, skoro Francja tego czynić nie będzie, zaś Trump „który nie zna Putina” będzie go poznawał „bo jest sprytny i walczy z ISIS”?

Artykuł ten jest [przedrukiem z NaTemat](#) i nie udostępniam go, ale chciałem, aby czytelnicy wchodzący zawsze „od strony”

mogli się zapoznać, bo to ważne sprawy.